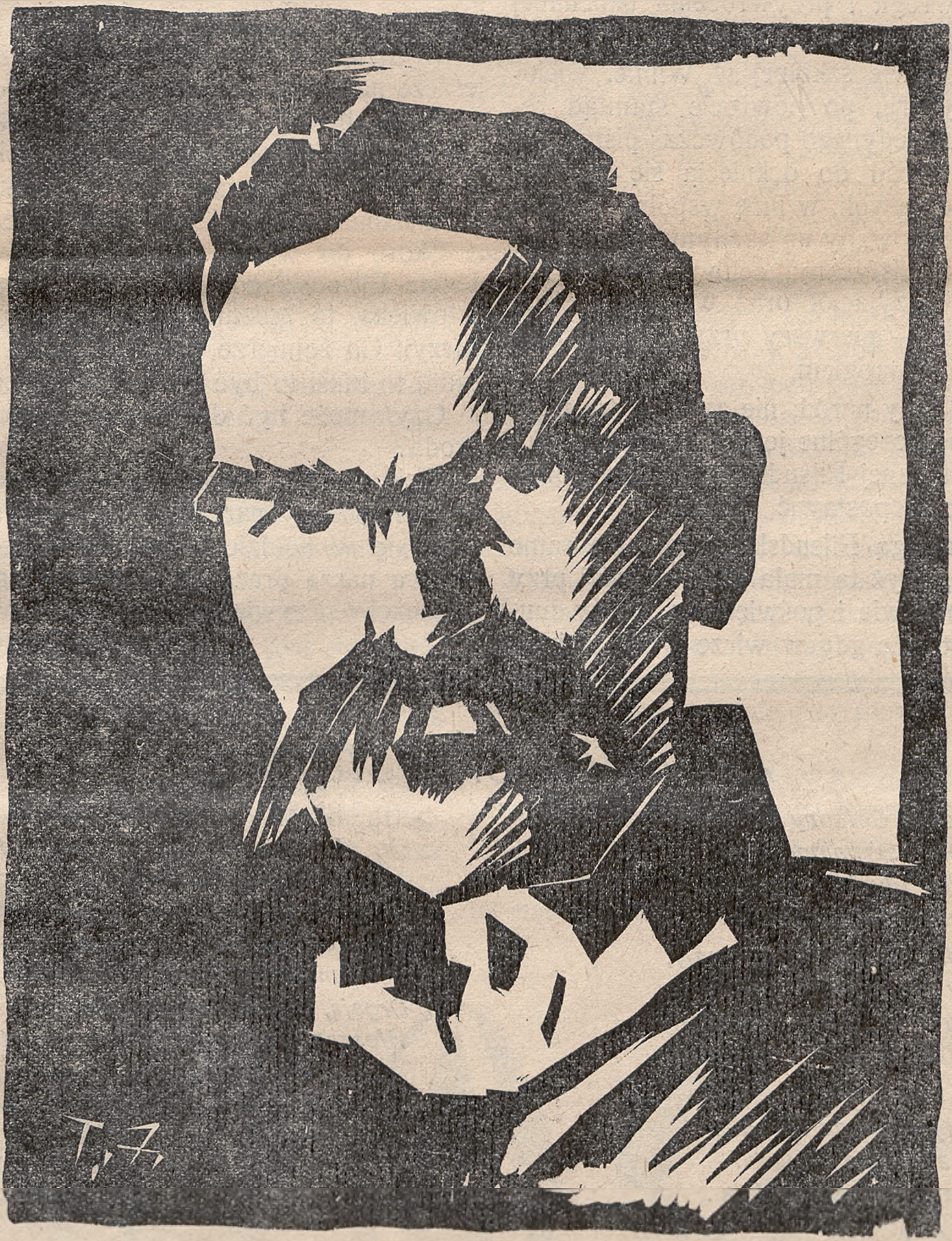
16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok II. Tarnów, kwiecień 1932 r. Nr. 6.

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I Państw. Gimnazjum.
Godziny urzędowe w soboty od 5 — 6 Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.



Drzeworyt wykonał art. malarz Tadeusz Jeleń.

W dniu Imienin
Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W dniu dzisiejszym Polska cała jak długa i szeroka rozbrzmiewa jednym hymnem radosnym ku czci Swego wielkiego Syna Józefa Piłsudskiego. I nie ma chyba człowieka w Polsce, któryby nie słyszał o Marszałku, nie znał jego charakterystycznej sylwetki, lub nie wiedział, kim On jest. Słowem, osoba Marszałka za życia już niejako stała się postacią historyczną.

Wszystkie dążenia, hasła, ideały i przepowiednie pisarzy naszych ubiegłego stulecia zdążały stale w jednym kierunku, w kierunku wyzwolenia. Wyzwolenie to przyjść mogło tylko od człowieka czynu, który stałby się żywem wcieleniem wszystkich marzeń i przepowiedni, któryby legendę w czyn wprowadził.

Człowiekiem takim okazał się Józef Piłsudski. Wychowany w atmosferze nienawiści do zaborcy i poczuciu wielkiej krzywdy, jaka dotknęła Naród Polski, nosił się Piłsudski od najwcześniejszej młodości z zamiarami zemsty na wrogu i przywrócenia ukochanej Ojczyźnie niezależnego bytu politycznego.

Spiskowiec już na ławie szkolnej w Wilnie, wieloletni zesłaniec na Syberji, po powrocie stamtąd redaktor, pisarz i drukarz jedynego podówczas pisma tajnego, wzywającego Naród do ocknięcia się ze snu, w jaki zapadł w czasie niewoli, w imię wspólnej niedoli, prawdy i pracy, prześladowany na każdym kroku organizator i działacz socjalistyczny, schwycony po raz wtóry, przy pomocy przyjaciół oraz własnej energji, ocalający się Piłsudski — pierwszy przystąpił do skutecznej czynnej walki z wrogiem.

Że do walki stanął cały naród, nie zaś, jak to miało miejsce dotychczas, poszczególne jednostki, było zasługą wielkiej myśli politycznej Piłsudskiego, który ponad wszystkie partje potrafił postawić Polskę.

Główną zresztą zasługą Piłsudskiego jest nie samo stworzenie Legjonów, gdyż ta mała garstka ludzi przy największem nawet męstwie i poświęceniu ulecby musiała przemocy, lecz to, że gdy w wirze walki światowej znaleźli się przedstawiciele wszystkich narodów, nie brakło między nimi Narodu Polskiego.

Przypomnieliśmy światu, że istniejemy i że walczyć nie zapomnieliśmy. Ten właśnie fakt, a nie żaden arytmetyczny wynik konjunktur, jak to dzisiaj niektórzy usiłują udowadniać, zaważył najsilniej na szali naszej niepodległości.

Dzieje walk niepodległościowych Piłsudskiego — to barwna, a tragiczna swą rzeczywistością powieść, która zdawałoby się powstać mogła jedynie w żywej fantazji poety.

Narażenie siebie samego aż do ostatnich granic, a wkońcu jawne wypowiedzenie posłuszeństwa Austrji, stało się przyczyną, że został uwięziony w Magdeburgu.

Po zawieszeniu broni w r. 1918, wraca Piłsudski do kraju jako faktyczny dyktator Polski; lecz nie pragnie On władzy, — zwołując sejm, oddaje ją tem samem w ręce Narodu.

W dwa lata później porwał Marszałek Piłsudski raz jeszcze naród do boju, powstrzymując zaś genjalnie pomyślaną obroną nawałnicę moskiewską u wrót Europy, nietylko ocalił Państwo Polskie od niechybnej zagłady, lecz także zadokumentował światu konieczność dziejową istnienia wolnej, politycznie niezawisłej Polski.

Skoro do wyżej wspomnianych zasług Marszałka Józefa Piłsudskiego dodamy Jego wysokie zalety jako człowieka, to zrozumiemy w pełni uwielbienie, jakiem darzyli Go żołnierze, mówiąc: „Skoro Piłsudski czegoś żąda, to musi to być dobre i konieczne".

Czyż może być dla Wodza wyższa pochwała i nagroda?

Dziś w dniu imienin tego Wielkiego Budowniczego i Wychowawcy narodu — my młodzież polska, jednocząc się w hołdzie całego społeczeństwa, pragniemy ideową naszą pracą dla Państwa dać dowód najwyższej czci i przywiązania do osoby Marszałka.

Zygmunt Jerzy Skwarczyński.

Zmartwychwstanie.

Szary świt marcowy. Chłodny ranek.
Szron na dachach, oszronione pola,
Lecz żywiczna woń płynie z polanek
I zmarznięta wiosną pachnie rola..

Wiosna budzi do życia świat cały,
Więzy zimy topi słońcem złotem,
Już bociany z za mórz przyleciały
I na gnieździe usiadły z klekotem...

Obudziła się ze snu przyroda,
Biała brzoza swój warkocz rozplata,
Wiosna! Słońce złociste! Pogoda!
A na płocie ćma wróbli skrzydlata...

Wierzby w miękkie odziały się kotki,
I pierwiosnki wyjrzały do słonka,
Rów przydrożny pokryły stokrotki...
Hen! W błękicie śpiew słychać skowronka.

Z wież kościelnych ozwały się dzwony,
Sercom ludzkim wdal niosąc wezwanie.
Drgają, tętnią spiżowe ich tony,
Głosząc światu — Boskie Zmartwychwstanie...

I wraz z słońcem, ciepłem, kwieciem, wiosną,
Z wierzb kotkami, z gwiazdkami stokroci
Dźwięk nam dzwonów wieść niesie radosną:
Zmartwychwstanie Piękna i Dobroci...

I. K. VIII. kl. S. S. Urszulanki.

Słowa.

Dawniej uważano milczenie za najwyższą mądrość: człowiek milczący — to filozof, zagłębiony w swoich myślach, chowający pod korcem swoją wiedzę. Później przekonano się, że milczą najczęściej ci, którzy nic do powiedzenia nie mają.

Dzisiejszy mędrzec jest gadatliwy. Przemawia z katedry uniwersyteckiej, mówi do mikrofonu radjowego, ze szpalt pism. Obowiązkiem ludzi nauki jest dzisiaj mówić jak najwięcej, gdyż słowo jest oświatą. Im więcej mówi się i pisze słów, tem wyższa jest kultura danego kraju.

Cywilizacja polega na poznawaniu i rozumieniu wielkich ilości zjawisk. Człowiek pierwotny zna tylko i słabo rozumie zjawiska najbardziej przyziemne, tyczące się jego codziennego życia. Człowiek taki więc rozporządza niewielką ilością słów na określenie tych wszystkich pojęć, przedmiotów i zjawisk, z któremi się styka w swem szarem, monotonnem życiu codziennem. Ludy odcięte od świata mówią mało. Natomiast tam, gdzie są wielkie skupienia ludności, słowo jest niezbędnym pośrednikiem, umożliwiającym współżycie miljonów osób na stosunkowo małem terytorjum.

Przy walce niepotrzebne są słowa. Wszak przez 4 lata wojny światowej ludy walczące ze sobą nie rozmawiały ze sobą zupełnie, a dziś w czasie pokoju odbywają się konferencje, na których płynie mnóstwo słów, budujących mosty pokoju.

Słowa źle użyte mogą być też czynnikiem jątrzącym; przecież plotki, intrygi, kłótnie rodzą się właśnie z nadużywania słów.

Słowem — można szerzyć oświatę, pokrzepienie ducha i radość, ale słowo może też gorszyć, siać zwątpienie i namawiać do zła.

W językach europejskich wraz z nowemi słowami, jakich się uczymy, przybywają nam nowe pojęcia. Na określenie telefonu mamy jedno słowo, Arabowie może mieliby ich pięćdziesiąt.

Mierzenie poziomu kulturalnego Europejczyków według ilości używanych przez nich słów jest najzupełniej racjonalne.

Wieśniacy wchodząc w styczność z miastem przez czytanie gazet i książek, przez uczęszczanie do kościoła zapoznają się z całem mnóstwem nowych słów, których jednak częstokroć nie rozumieją. Obecnie przyjmuje się cyfrę 10.000 wyrazów, jako używaną przez ludzi, nie mających styczności z pracą intelektualną. Natomiast wśród ludzi pracujących umysłowo cyfry te osiągają granice o wiele wyższe. Uczony Babitt poczynił ciekawe eksperymenty ze swymi słuchaczami, na podstawie których doszedł do wniosku, że większość studentów amerykańskich uniwersytetów zna co najmniej 60.000 wyrazów. Różnice między studentami co do znajomości wyrazów nie były zbyt wielkie, nie przenosiły one 20 procent.

Według tego uczonego nawet osoby nie mające wyższego wykształcenia, lecz będący stałymi czytelnikami gazet, znały przeciętnie od 25 do 35 tysięcy słów.

Istnieje cała masa archaicznych wyrażeń, których znaczenie doskonale pojmujemy, ale których w potocznej mowie nie używamy. Każdy z nas mógł się przekonać, że używa zupełnie innych słów pisząc, a zupełnie innych przemawiając, a wreszcie innych w rozmowie.

W listach naprzykład nie będziemy używać całej masy słów, które mają znaczenie napoły wulgarne, przejętych z dialektów, których znaczenie rozumie tylko nasze najbliższe otoczenie. Natomiast będziemy używali przenośni i wyrażeń literackich, które jakoś dziwnie brzmią wówczas, kiedy używamy ich w mowie potocznej. Stąd wypływa owa śmieszna przesada u tych ludzi, którzy zasłyszane gdzieś wyrażenia literackie starają się ni stąd, ni zowąd wpleść w rozmowę, aby zaznaczyć swą „inteligencję".

Fakt, iż bogactwo słownika jest wyrazem kultury, może być potwierdzony przez obliczenie wyrazów, użytych przy pisaniu wielkich dzieł. „Iljada" i „Odyssea" zawierają razem około 9000 rozmaitych słów. Słownik Szekspira liczy 27.000 słów.

Przyczynia się do tego postęp cywilizacji materjalnej. Każdy nowy wynalazek, przyjęty w życiu codziennem, tworzy kilkadziesiąt, czy kilkanaście słów, które przyswaja sobie mowa potoczna. Radjo naprzykład stworzyło całe mnóstwo słów, które szybko znalazły prawo obywatelstwa w naszym języku.

Ludy, stojące na niższym stopniu kultury, ubóstwo pojęć, nadrabiają kwiecistością swej mowy. Obrazową i kwiecistą jest mowa Indjan. Dlatego też ludy Wschodu czy ludy indyjskie posiadają tyle uroku romantycznego, poezja bowiem właśnie jest mową obrazową i kwiecistą.

Narody cywilizowane wypędziły kwiecistość mowy. Rozmowy, jakie toczymy, muszą być niezwykle precyzyjne, każde słowo ma swoją wagę i znaczenie. Nie wolno nam używać słów dwuznacznych, jeśli chcemy, by nas dokładnie rozumiano.

S. W-el, kl. VIIIb, I. gimn.

Pacyfizm a rozbrojenie.

Zwykle po wielkich wojnach ilość szczerych pacyfistów wzrastała. Tembardziej musiała dokonać tego wojna światowa, przerastająca swemi ofiarami, okropnościami, zniszczeniem materjalnem wszystkie poprzednie wojny. Musiały efekt ten spotęgować jej konsekwencje — rewolucje, groźba bolszewizmu. Rozwój techniki, wzmagający w niebywały sposób siły niszczycielskie wojny, wprowadził odromantyzowanie wojny. Szable, karabiny, armaty przestają być symbolami wojny, a staje się nim maska gazowa. Dziwny „casus belli“, jakby damoklesowski miecz, zawisł nad ludzkością. Groza ogarnia każdego na myśl o wojnie, na myśl o tem, że z chwilą wybuchu wojny stanie się pastwą niszczycielskiego, pożerającego wszystko iperytu. Zasadniczo wojny nie gloryfikowano i dawniej, chociaż rozwijano kult dla jej akcesorjów. Ale dzisiaj jakżeż inaczej ona wygląda!

Na wspomnienie wojny drży cały świat i wszelkiemi sposobami usiłuje zatrzeć i usunąć możliwość jej wybuchu. Pacyfikacja świata staje się problemem, wymagającym jak najszybszego rozwiązania. Istotnie. Pokój między narodami jest konieczny. Trzeba nareszcie skończyć z tym przebrzydłym, brutalnym sposobem rozwiązywania kwestyj spornych, trzeba znaleść inną drogę, prowadzącą do pogodzenia państw zwaśnionych. Sprawa pacyfikacji świata została już posunięta dosyć daleko. Już przy końcu zeszłego stulecia zwoływano konferencje haskie, które obradowały nad wyniesieniem na tron światowy przepotężnego i niezłomnego króla: Pokoju.

Zaraz po skończeniu wielkiej wojny tworzy się federacja wszystkich państw świata w t. zw. Lidze Narodów, która miała być gwarantką pokoju światowego. Pakt Ligi Narodów jasno i bezwarunkowo domaga się rozbrojenia państw, tego samego żąda pakt Briand-Kellog. Sprawę pacyfikacji traktuje się więc zupełnie poważnie i podaje się projekty, mające widoki na jak najszybsze zrealizowanie. Liga Narodów jest wodzirejem, który bacznem okiem patrzy na każdy krok dansera i gotów jest w każdej chwili sprostować jego fałszywy krok.

Powiedziałby ktoś jednak: „Gdzież ten wodzirej, gdzie te nagany, gdzie sprostowanie fałszywych kroków? Patrz, jak tam na polach Mandżurji tańczą ohydnie, bez taktu nowoczesną „rumbę“ przy przeraźliwie fałszywych dźwiękach japońsko-chińskich szlagwerków i saksofonów!“ — Odpowiedź na to znajdziemy w nas samych. Obowiązkiem każdego człowieka, jako członka społeczności najpierw nacjonalistycznej, a potem ogólno-światowej jest siać wokół siebie ziarno dobroci i miłości. Każdy człowiek musi w duchu swym stać się ideowym pacyfistą, musi wyrobić w sobie tężyznę ducha i pełnię zaparcia się niejednych rzeczy. Państwo, mające takich obywateli, nie będzie naruszało przepisów, nakazujących pacyfikację i rozbrojenie.

Jeżeli chodzi o fakt istnienia wojny mimo, że Liga Narodów w swoim pakcie wyraźnie tego zabrania — rzecz zrozumiała. W każdej społeczności — co mówię? — w każdej nieomal rodzinie znajdzie się ktoś, kto nie posłucha nakazów władzy! Ten sam wypadek zachodzi między państwami. Niemożliwość podobnych wypadków wybuchu wojennych zamieszek między państwami wywoła dopiero odpowiedni pacyfikacyjny nastrój między wszystkiemi państwami, oraz sankcje paktu Ligi.

„Zachowasz ty spokój — zapyta kto inny — gdy dwu drabów napadnie na ciebie z nożami?“ — Jeżeli chodzi o fakt rozbrojenia całkowitego, jest to niemożliwością narazie. Lecz trzeba do tego dążyć, trzeba powoli usuwać zapory, oddzielające nas od zrealizowania tego projektu. Przedewszystkiem należy usunąć szowinizm narodowy. Jest on bowiem czekanem, który targa i szpeci czystą, jedwabną tkaninę pokoju. Państwo, pozbawione szowinizmu, nie rzuci się na kraj inny i nie zada mu śmiertelnych ciosów.

Pacyfikacji świata domagają się także dzisiejsze konjunktury ekonomiczne, które zdają się wyciągać ostatni dech z ciała spracowanego rolnika i robotnika. Ideami pacyfizmu przesiąknięta być powinna przedewszystkiem młodzież, by w przyszłości ugruntować społeczeństwo na zasadach braterstwa i jedności. Tendencje pacyfizmu należy jednak rozsiewać z umiejętnością, albowiem mogą znaleść się państwa, któreby mogły dopatrzeć się w tem naszych korzyści. Moment taki byłby bardzo niebezpieczny.

Dzisiaj pałace genewskie goszczą w swych murach przedstawicieli wszystkich państw, które z najświętszą wiarą w możliwość zrealizowania idei pacyfizmu i rozbrojenia poddają najrozmaitsze projekty. Od czasu do czasu słychać jakiś odległy, głuchy huk armaty i grzechot karabinu maszynowego, jakby przygrywkę tego wielkiego poematu — pracy nad rozbrojeniem ludzkości...

Wincenty Piątek.

Nasze sympatje dla sztuki.

Wszystkie prawie gazety i pisma, które mają, a także i te, które nic nie mają wspólnego z młodzieżą, poczytują sobie za punkt honoru wyrażać jej swe ubolewanie, a czasem i oburzenie.

Jeżeli nic lepszego niema do napisania, to starają się przekonać swych czytelników, że inteligencja młodzieży wysila się jedynie na zapamiętywanie rekordów i innych spraw sportowych. Równie pospolitym objektem utyskiwań, spotykanym w pismach, które starają się głębiej i bardziej syntetycznie przejawy życia ujmować, jest technika. Kiedy więc taka gazeta rozważa sprawy młodzieży, załamuje ręce: Dzisiejsza młodzież — to sami technicy, mechanicy, elektrotechnicy, radjotechnicy i wogóle politechnicy. — Ale do czegóż to dojdzie? — pytają ze zgrozą. — Technika przecież — przedłużenie rąk, a nie rozumu, powoduje atrofję umysłową. Na razie piszą „atrofję umysłową“, a niezadługo może napiszą „rozmiękczenie mózgu“. Czasem zdarzy się jakiś wypadek, na którym długi czas można żerować. Nie tak dawny, naprzykład, egzamin na podchorążych sanitarnych, brzemienny w skrajnie oryginalne odpowiedzi, wywołał nową serję obowiązkowych biadań nad naszem nieuctwem. Do ostatnich natomiast odkryć zaliczyć należy zarzut, że wogóle nie interesujemy się sztuką.

I na ten zarzut po raz pierwszy możnaby się zgodzić. Sztuką, nie tą z minionych wieków, przyprószoną czcigodnym pyłem, ale żywą sztuką, współczesną, istotnie mało kto się zajmuje.

Dlaczego?

Sztuka bowiem i zamiłowanie do niej wypływa wprost z radości życia, a piękno jest odpowiednikiem dla tej promiennej radości.

A jakże u nas ma się sprawa z ową radością życia?

Wszędzie panuje pesymizm. Ludzie pozornie weseli, pogodni, ale kiedy zostaną sami ze swojemi myślami, wypełza z zakamarków duszy robak zwątpienia, rodzą się rozpaczliwe myśli i apatja. Na wszystkich wyciskają swe piętno dantejskie obrazy życia naszych czasów. Całe niemal społeczeństwo jest w jakiemś przygnębieniu, bezruchu i rozdrażnieniu. Nic dziwnego, że nastrój ten udziela się częściowo i młodzieży.

Co jest przyczyną tego stanu — rozmaicie mówią: Twierdzą jedni, że Polacy umieją tylko umierać i to po bohatersku, a nie umieją żyć. Inni mówią, że jedynym powodem tych ustawicznych rozczarowań jest próżnia duchowa człowieka współczesnego. Do przyczyn pesymizmu młodzieży doliczyć należy jeszcze jeden powód: zanik nadziei i horyzontów na przyszłość.

Historja jednej godziny.

Właśnie kończyliśmy zadanie. Cisza... Słychać tylko kroki profesora, czasem brzęk zbłąkanej muchy, a jeszcze czasem szelest chowanego „bryka“. Naogół jednak cisza. Wtem w trzeciej ławce podniósł się ktoś i uderzył z całej siły swego kolegę pod oko. Tamten zachwiał się, zmacał nogami grunt, a ręką poszkodowaną część ciała. Wkońcu krzyknął: „Panie profesorze! On mi wybił oko!“ — W klasie powstał szmer, następnie krzyk, a potem wszyscy rzucili się w stronę poszkodowanego. Tymczasem winowajca przyglądał się z zimną krwią swej ofierze, cynicznie się przytem uśmiechając. Profesor zaś na krzyk wychowanka oglądnął się, a ujrzawszy twarz ofiary, zwrócił uwagę na bliższą okolicę oka, która wyglądała, jak gdyby rozszczepił ktoś na niej 7 barw światła białego, nie pomijając koloru czarnego, który w kształcie podkówki opasywał ten barwny kalejdoskop. Wobec tak oczywistego dowodu winy, zaprowadzono winowajcę do dyrekcji, zaś ofiarą jego zajęła się klasa. W kancelarji profesor opowiedział pokrótce dyrektorowi całe zajście. Ten zaś spojrzawszy na skruszonego już Kajtka Sałatkę, zakrzyknął: „Co masz na usprawiedliwienie popełnionego rękoczynu?“ Kajtek po chwili wyjąkał, że już wszystko opowie od początku. I głosem coraz mniej drżącym opowiedział co następuje: „Mieliśmy pisać zadanie. A ten, proszę pana dyrektora, co to ze mną siedzi, wyciąga piórnik, otwiera piórnik, wyjmuje z niego mały piórnik, otwiera mały piórnik, wyjmuje z niego pióro, zamyka mały piórnik, wkłada mały piórnik do dużego piórnika, zamyka duży piórnik i chowa duży piórnik. Nic. Zaczyna pisać. Pióro jednak miał kiepskie, więc wyjmuje duży piórnik, otwiera duży piórnik, wyjmuje z niego mały piórnik, otwiera mały piórnik i wyjmuje z niego nowe pióro. Potem znów zamyka mały piórnik, wkłada mały piórnik do wielkiego piórnika, zamyka duży piórnik i chowa duży piórnik. Nie skończył pisać zadania. I znowu wyjmuje duży piórnik, otwiera duży piórnik, wyjmuje z dużego piórnika mały piórnik, otwiera mały piórnik, chowa nowe pióro, zamyka mały piórnik, chowa go do dużego piórnika, zamyka duży piórnik i chowa duży piórnik. Ponieważ jednak przypomniał sobie, że nie oczyścił nowego pióra, więc...“ — Tu wykrzyknął w ostatniej pasji już dyrektor: „Skończysz już raz, czy nie, bo człowieka djabli mogą wziąć“. — „A widzi pan dyrektor — mówi Kajtek — mnie też djabli wzięli, no i kropnałem go ledziutko pod oko, a że mu zczerniało, to pewno dlatego, że mam cokolwiek nieczyste ręce“. — Dyrektor po zważeniu okoliczności łagodzących ukarał Kajtka Sałatkę po ojcowsku, t. j. pogroził mu palcem i pozwolił mu wymknać się z kancelarji. Profesor zaś pokręcił głową i udał się do klasy, celem zebrania zeszytów.

Jak się później okazało, zadania te, pomimo, a może dzięki temu niemiłemu zajściu, zostały napisane bardzo dobrze, nie wyłączając również zadania Sałatki, któremu również jakiś usłużny kolega „dokończył“.

Józef Łabno, II. gimn.

I z tego wyżej rozważanego powodu „żywot poczciwego studenta“ zamiast na rozrywkach kulturalnych, upływa na chronicznem zamartwianiu się. Ale na nieszczęście nie na tem kończy się działalność pesymistów. Zamiast się uśmiercić w jakiś prymitywny, a niekosztowny sposób, zarażają otoczenie swym pesymizmem. I gdzie się oko zwróci, widzi się bezmiar zniechęcenia. Nad całem życiem zawisł jakiś zagadkowy ciężar, a ludzie poruszają się ospale, jakby z kulami u nóg.

I jakżeż w takich stosunkach ma kwitnąć zainteresowanie dla sztuki? A byłoby ono do obecnego stanu bardzo przydatne, bo sztuka posiada tę właściwość, że odrywa od ziemskiej rzeczywistości i przyczynia się do przełamania cierpienia, co jest najwyższym celem życia.

Mógłby się jednak wydać niejasnym ten brak zamiłowania do sztuki. Zwłaszcza, że bardzo wiele się pisze o sztuce nawskróś współczesnej — kinie. A kinem chyba cała młodzież się interesuje.

Nie byłby to jednak słuszny zarzut. Kino bowiem w dzisiejszym stanie nie jest sztuką. Ogólne zainteresowanie się kinem jest pogonią za płytką rozrywką, a nie zamiłowaniem do sztuki. Dramaty kinowe, obrazujące tragedję „dwojga młodych serc“, są szablonowe i w naiwny sposób bezsensowne, a komedje, chociaż w znacznej części oryginalne i pomysłowe, zbyt wiele mają momentów wulgarnych, obliczonych na efekt wśród publiczności III. miejsca (a więc i studentów).

Najwyższy czas zainteresować się sztuką, rozszerzyć skalę swych wrażeń o radosne przeżycia estetyczne, a cel będzie osiągnięty. Z pewnością sztuka oderwie nas od codziennej szarzyzny, przeniesie w odległe od życia światy piękna i wsączy w duszę dużo słońca. **F. A. T.**

Dawne zwyczaje wielkanocne.

Nadchodzi Wielki Tydzień i z nim Wielkanoc.

W odległej przeszłości szczególniejszem wyróżnieniem otaczano ten czas od Palmowej Niedzieli. Cały Wielki Tydzień był to czas przygotowania się do wielkiej uroczystości Zmartwychwstania. Podczas gdy w kościołach odbywały się uroczyste nabożeństwa, lud święcił ten czas licznemi obrzędami.

W Palmową Niedzielę ksiądz uroczyście święcił świeżo rozkwitłe gałązki wierzby. Poświęcone palmy otaczano wielką czcią i przypisywano im cudowne własności. Strzegły one od gradu i piorunów.

W Wielką Środę, według dawnych podań, gdy księża w kościele po odśpiewaniu jutrzni uderzali brewjarzami o ławki, żacy szkolni, zawsze skłonni do najrozmaitszych figlów i wybryków, wpadali z kijami do kościoła i naśladując księży, z całej siły walili o ławki, czyniąc piekielny hałas.

Potem robili ze słomy bałwana, t. zw. „Judasza“, którego zrzucali z wieży, włóczyli po ulicy, a wreszcie rozrywali na strzępy wśród głośnych okrzyków. Zwyczaje te trwały czas jakiś, potem je usunięto, a swawolę chłopców poskromiono.

Żakom pozostały grzechotki, z któremi biegali po ulicach w Wielki Czwartek i Piątek, rażąc uszy spokojnych przechodniów.

W Wielki Czwartek był też zwyczaj mycia nóg żebrakom przez królów i biskupów, oraz zastawianie przez nich rybnej kolacji dla biednych.

W Wielki Piątek w niektórych okolicach gospodarze zakopują na swoich polach krzyżyki drewniane, mające strzec od nieurodzaju i od wszelkiego złego.

Urządzano też t. zw. „topienie żuru“. W garnku stawiano go na głowie parobka, który miał go zanieść na miejsce pogrzebania. Zwykle wybrany parobek był gapiowaty, a garnek silnie trącony całą swoją zawartość wylewał na głowę i twarz ofiary.

W Wielką Sobotę rano święcono ogień, od którego zapalano ogniska w domach, zgaszone uprzednio.

Przez cały ten czas Wielkiego Tygodnia w kuchniach cały ród niewieści z gorączkowym pośpiechem przygotowywał „Święcone“. Zwyczaj „Święconego“ był znany już w starożytności, powszechnie tylko u Słowian, a w Polsce zdawiendawna obchodzony jest z wielką uroczystością. W wielkich domach było ono zawsze najobfitsze i najpiękniejsze. Wielkie stoły uginały się pod ciężarem pieczywa, ciast, kiełbas, szynek, wszelkiego mięsiwa, zwierzyny i trunków. W domach mieszczańskich święcone było uboższe, a w domach ubogich kmiotków starano się zrobić najlepsze i najokazalsze kołacze.

Powszechnym był też zwyczaj robienia z masła baranka wielkanocnego, oraz malowania i kraszenia pisanek. Na każdym stole musiało się znaleść jajko święcone, którem dzielono się potem, a całe święcone ozdabiano zielonemi gałązkami bukszpanu, widłaku lub barwinku.

W drugi dzień świąt wczesnym rankiem obchodzili wieśniacy z procesją swoje pola, błagając Boga o błogosławieństwo. Dzieci szkolne chodziły po t. zw. „wykupie“ i piosenkami domagały się poczęstunku.

Do obyczajów wielkanocnych należą zwyczaje śmigusu czy dyngusu, t. j. oblewania się młodzieży wodą. Nietylko używano do tego małych flakoników z pachnidłami, brano, co było pod ręką, szklanice, garnki, a nawet sikawki. Mówią, że zwyczaj śmigusu sięga bardzo dawnych czasów, że pochodzi on z Jerozolimy, gdzie w dniu Zmartwychwstania Pańskiego żydzi oblewali z okien zebrane tłumy dla rozpędzenia i przytłumienia wieści. Czy tak jest rzeczywiście, niewiadomo, w każdym razie zwyczaj ten jest bardzo stary i z małemi zmianami przyjęty oddawna nawet u ludów azjatyckich. **I. K., VIII. kl. SS. U.**

Stefan Silbiger.

Korepetytorstwo.

Quem dii oderunt,
paedagogum fecerunt.

Powszechnym ruchem wśród młodzieży szkół średnich jest tak wszystkim znane korepetytorstwo. Warunki materjalne, w jakich się większość uczniów znajduje, jakoteż stan nauki uczniów niższych klas, zmusza do udzielania lekcji poszczególnych przedmiotów przez uczni lepszych gorszym. Chociaż historji korepetytorstwa nie znamy, to jednak możemy stwierdzić, iż istnieje ono od najdawniejszych czasów szkoły zaborczej. Szkoła zaborcza, a to przedewszystkiem rosyjska, jest terenem bardzo intenzywnej pracy korepetytorów z powodu trudności uczenia się przedmiotów wykładowych w obcym języku, oraz złego nauczania. O korepetytorze i jego pracy na terenie tej szkoły tak pisze Stefan Żeromski: „Gimnazjum trudniąc się zadawaniem, słuchaniem i stawianiem stopni, nie udzielało korepetytorowi żadnych wskazań. Całkowita nauka każdego kursu odbywała się nie w murach szkoły, lecz w domu, a istotny trud kształcenia zwalony był hurtownie na barki pomocnika domowego.

On to właśnie hodował i rozwijał umysł dziecka. Bez znajomości jakiejkolwiek metody powstania, omackiem i domysłem budził charakter, ekscytował pamięć, przez użycie swoich własnych środków rozrabiał spostrzegawczość i siłę kombinowania".

To też nic dziwnego, iż na tym terenie wybitnie zdolni uczniowie mogą się korepetycjami utrzymywać. Do udzielania korepetycji trzeba mieć specjalne pozwolenie szkoły i być jako korepetytor zarejestrowany. Szkoła ma nad korepetycjami ścisły nadzór i za niewielkie przewinienie uczeń może być pozbawiony prawa ich udzielania. Stan ten zapewne zwiększa wartość udzielanych korepetycyj wobec szkoły, ale wątpliwem jest, czy dodaje zachęty do pracy.

Ze zmianą szkoły i wogóle stosunków społecznych, następuje gruntowna zmiana stanu korepetytorstwa. Warunki materjalne, w jakich się ogół społeczeństwa znajduje, stwarza coraz większe zastępy korepetytorów. Teraz już nie udziela tylko ten biedny, nie mający warunków życia, a wybitnie zdolny i uczący się, lecz każdy nie będący w specjalnej potrzebie, a przeciętny uczeń. I tak śmiało możemy powiedzieć, iż większość uczniów wyższych klas udziela korepetycji. Jest więc i w tej dziedzinie silna konkurencja, która jest ogromną przeszkodą w pracy korepetytorskiej, a której powodem jest istniejący bardzo wielki wyzysk. Również na tem polu widocznym jest brak zawodowej organizacji któraby regulowała stosunki między pracobiorcami czyli uciemiężonymi korepetytorami a pracodawcami, t. j. rodzinami pobierających lekcie. Może wreszcie powstanie Z. Z. K. czyli Związek Zawodowy Korepetytorów, który zadowolni wszystkich naprawdę ciężko pracujących uczniów, którzy prócz własnej nauki mają na głowie naukę swych wychowanków.

Praca korepetytorska jest bardzo marnie wynagradzana, bardzo trudna i mozolna, a zarazem pełna od-

---

W przeddzień startu.

Do 14 lat był młodzieńcem jakich wielu. Interesował się sportem, grał w piłkę nożną, pozatem odznaczał się specjalnie dobrym startem, przepowiedziano mu, że kiedyś przyćmi Nurmiego. Twierdzenie to wbiło go w dumę. Dotąd solidny uczeń w szkole, zaniedbywał się coraz bardziej i dnie całe przesiadywał na boiskach treningowych. Jednem słowem życie dlań miało nazwę: s p o r t.

Gdy miał 15 i pół roku odbywały się zawody o mistrzostwo międzygimnazjalne. Postanowił stanąć do pięcioboju. Wszyscy prorokowali mu zwycięstwo.

Nastąpiły dnie ciągłej pracy, dnie, w których należało pokonać mniejszy defekt fizyczny. Ciało miało być jednym żelaznym kłębkiem muszkułów. Myśl nie miała czasu dla swych normalnych funkcyj, istniało tylko jedno: doprowadzić do ostateczności ekwilibrystykę mięśni.

O świcie budził się z postanowieniem: dziś muszę poprawić czas biegu na 100 m., a zasypiał znużony z błogą myślą: czas polepszył się o 1/24 sekundy.

I wreszcie nadszedł przeddzień zawodów.

Był pełen wiary i otuchy, licząc swe szanse stwierdził, iż niema groźnych konkurentów.

Nadeszła pora startu na 100 m. Bieżnia lśniła się jak srebrne pasmo płótna w słonecznym blasku letniego dnia. Wokół rozbrzmiewa gwar ludzi a on czuł jedno: dziś dzień, w którym będzie zwyciężał.

Świst... Bieg się rozpoczął. Rozwinęła się linia łabędzia. On prowadzi... Przed metą... ktoś go trącił celowo... spóźnił się; do mety przybył czwarty. Sędzia nie uznał jego rekursu.

W skoku wzwyż — ktoś trącił poprzeczkę, tak, że nie osiągnął 1 m. 58 cm. I tu jego żale nie znalazły posłuchu.

W czasie skoku w dal mylnie mierzono odległość. Na swoją uwagę nie otrzymał odpowiedzi.

Oburzył się...

Zrozumiał, jakby mu ktoś iskry elektryczne przepuścił przez mózg. Przez jego ciało przebiegł zimny dreszcz. Nie czuł się zdolnym do dalszego startowania. Wycofał się.

Ubrał się — i wyszedł.

Szedł długo — — polem, lasem. Szedł i szedł... W głowie czuł bezdenną pustkę. Palił go żar południa; czuł, jak mu ktoś wciąż przykłada gorące żelazo do ciała, czuł okrutny ból, ale nie zwracał na to uwagi. Szedł wciąż naprzód, bo wszakże musiał gdzieś zajść; powrócić tam nie może; prędzej śmierć.

powiedzialności. Poza temi bolączkami posiada jeszcze inne, jak to, że jest sezonową, gdyż zaczyna się na dobre dopiero około pierwszej głównej konferencji, a kończy się w razie „poprawienia“ się ucznia jeszcze przed końcem roku.

Również częstokroć uczniowie-korepetytorzy staczać muszą heroiczne boje o nieodciąganie za święta, oraz dni wolne od nauki. Osobną klasę tworzą korepetytorzy pracujący na akord, t. j. od godziny. Korepetytor taki tak długo udziela lekcji, jak długo uczeń „oblewa dwóje“, ale z chwilą gdy zdarzy mu się umieć, korepetytor aż do następnej dwóji jest zbędny.

Dole korepetytorów pogarszają jeszcze wspólne uczenie się uczniów, oraz różne samopomoce naukowe, które ostatniemi czasy powstają.

Zapewne stan ten ulegnie poprawie wtedy, gdy rodziny uczniów pobierających lekcje więcej cenić i szanować będą prace korepetytorów, a korepetytorzy ze swej strony obowiązki będą spełniali sumiennie.

Korepetytorzy wszystkich szkół łączcie się!

Kulig.

— Jadę na kulig! — zadecydowałem po długiem rozważaniu nad wyborem „zbożnego“ zajęcia na niedzielę. I natychmiast, nie tracąc czasu, przystąpiłem do przygotowań i przeglądu wyekwipowania. A więc rzecz najważniejsza... sanki — hm, nie mam..., ale to fraszka, to się pożyczy; dalej ubranie — buty z wiosennemi już wentylacjami i do tego przemoczone po wczorajszym rannym spacerze (nie z mojej winy, tylko dwóch godzin greki i lektury niemieckiej), „eh — to głupstwa, do jutra wyschną“ — i t. d.; w ten sposób zrobiłem krótki przegląd mojej garderoby i z przyjemnością stwierdziłem konieczność dopożyczenia tylko spodni i kołnierzyka.

Ułożywszy plan działania, wyruszyłem na poszukiwanie szczęśliwców, będących w posiadaniu tych wyżej wymienionych delikatesów.

Najpierw zawinąłem do Kazka po sanki.

— Pożycz sanek! — zawołałem od drzwi.

— Z największą przyjemnością...

— Świetnie — pomyślałem uradowany w duchu, sanki już są, dobry początek.

— ...Z największą przyjemnością bym ci pożyczył — ciągnie dalej Kazek — tylko niestety ja też jadę jutro na kulig.

Zrzedła mi mina. Zakląłem w duchu i wybiegłem na dalsze poszukiwania.

Miałem pecha. Sanek ani na lekarstwo. Po długich wędrówkach dobrnąłem do Franka.

— Franek — mówię do niego — zlituj się nademną i pożycz mi sanek, chodzę już od południa i bezskutecznie.

— No widzisz — on mi na to — ja niby sanki mam,

Ciężko dyszały jego szerokie płuca, zmęczone długotrwałym treningiem. Nogi automatycznie gniotły bujne zarośla i krzewy.

I ziemia dyszała ciężko, w powietrzu unosiło się coś duszącego, coś, co czekało na wybawienie. Cicho było. Jedynie świergot samotnego ptaka przerywał zgrzytliwym piskiem ciszę. Wszystko czekało w naprężeniu.

Nagle zadrgało. Gdzieś z głębi ziemi coś się odezwało. A potem znów cicho. A potem zaświstał leciutko wietrzyk, aby za chwilę przemienić się w ciemne pasmo chmur. Zapadł mrok.

Wstrząsnął światem pierwszy huk. Błyskawica bieli zamiotała ciemność. Po chwili drugi, trzeci — i wreszcie bez ustanku nawoływały głosy natury do wielkiego startu — walki o pierwszeństwo.

Pierwsza nieśmiała kropla zwiedziła ziemię, za nią przyszła druga, trzecia, aby wkrótce perlistą smugą deszczu spowić świat.

A on szedł coraz szybciej, coraz dalej, a w pewnej chwili pod wpływem świstu grzmotów począł biec, biec ostatkiem sił, jak zawodnik, który czuje się bliskim mety. Wokół słyszał głosy nawołującego: tempo, tempo. Czuł, że to jest ostatni start — albo zwycięstwo, albo śmierć.

Dziwny to był obraz. Samotny człowiek biegł wśród zasianych ugorów polnych, biegł na przełaj, nie bacząc na grudy, jamy i rowy. Biegł — byle naprzód, byle naprzód.

Człowiek biegł, a wraz z nim biegł jego współzawodnik, który chichotał djabelskim śmiechem i pobudzał go do szybszego biegu — wiatr...

Kałuże deszczu aplaudowały chrupotowi nóg, jak roznamiętniona galerja oklaskująca swego ulubieńca.

Jak długo bieg ten trwał — trudno określić. Trwał tak długo, jak długo trwa bieg o jutro. Zwycięzca biegł wciąż, a znużony współzawodnik — wiatr — coraz bardziej sapał — i wreszcie zamilkł i znikł. Szarą ciemność oświetlił pierwszy promyk słońca. Nowe życie jutra wdzierało się w ciemność teraźniejszości.

W znużonej głowie coś się odezwało. Po chwili zabłysło przepięknym zlewiskiem światła słonecznego. I biegł biegiem zawodnika maratońskiego, który bliskim jest celu — w tę stronę, z której dochodził głos.

Marzenie przerwał silny głos dzwonka... Zerwał się z łóżka i szybko się ubrał...

Gdy obudził się z długiego, jakby śmiertelnego snu, uprzytomnił sobie, że to był sen... zagadkowy, — nie mógł go sobie w żaden sposób wytłumaczyć...

Nie zastanawiał się długo... dziś dzień jego startu. Już ósma godzina... Wybiegł na boisko. **Heg.**

ale wiesz, byłem wczoraj na górze Marcina i miałem „kraksę“.

— Jak to?

— Ano patrz! — mówiąc to, wskazał mi na leżące w kącie „fragmenty“ sanek.

Załamałem bezradnie ręce.

— Ale wiesz co — pociesza mię on — idź do Mietka, on ma napewno.

— No, a gdzie on mieszka?

— Na drugim końcu miasta.

Słabo mi się zrobiło w okolicy serca.

— A toś mi pomógł — rzekłem — jak Liga Narodów Chinom.

Ale mimo to wziąwszy pod pachę pakunek (w międzyczasie bowiem zdążyłem zdobyć „pumpy“ i kołnierzyk za ciasny wprawdzie, ale za to przynajmniej czysty z jednej strony), poszedłem do Mietka. I u niego wreszcie zdobyłem te upragnione sanki. Jakie one były, to nawet nie oglądałem; zadowoliłem się określeniem właściciela. „Wprawdzie czasem lubią sobie usiąść, ale i tak można na nich jeździć“.

Odetchnąłem z ulgą. Wreszcie zdobyłem przynajmniej jakąś imitację sanek.

* * *

Dochodziła godzina 2-ga. Narzuciwszy płaszcz, szybko udałem się z sankami na miejsce zbiórki.

Towarzystwo było już prawie w komplecie. Po dość długiem czekaniu na konie, a jeszcze dłuższem spinaniu sanek, wyruszyliśmy wreszcie z jednogodzinnem opóźnieniem.

Humor był pierwszorzędny, ale śniegu bynajmniej nic; co parędziesiąt kroków musieliśmy schodzić z sanek i jeszcze popychać duże sanie. Na szczęście pas „golizny“ dość szybko się skończył i rozpoczęła się sanna co się zowie.

Ale jeszcześmy się dobrze nie rozpędzili, gdy na tyłach rozległo się rozpaczliwe „stać!“ Oglądnąłem się do tyłu. O kilkadziesiąt kroków za nami kłębiła się w rowie przydrożnym jakaś szara masa — to załoga ostatnich sanek, która według prawa siły odśrodkowej na pierwszym zakręcie wyleciała w powietrze i, zatoczywszy prawidłową parabolę, utkwiła w śniegu. Wysłano natychmiast ekspedycję ratunkową, która wydobyła ze śniegu niefortunnych miłośników bujania w powietrzu i ruszono dalej. Na najbliższym zakręcie powtórzyła się ta sama historja, z tą tylko różnicą, że i moje sanki pokazały, co umią. Chcą widocznie udowodnić słuszność nazwania ich „składanemi“, tak się złożyły, że musiałem je złożyć, ale na dużych saniach.

Pozostając bez sanek, musiałem zdecydować się na jazdę na „ogonie“ (czyli na ostatnich sankach).

— Ach! co to była za jazda! Na całą szerokość drogi, od rowu do rowu, całkiem jak monopolista, przepraszam, jak spirytualista.

„Przyjemność zawsze krótką jest“ — powiedział tam, ktoś, gdzieś — święta to prawda, doświadczyłem tego na sobie. Gdy bowiem, rozkoszując się szybką jazdą, zapomniałem o wszelkich środkach ostrożności, na jednym z silniejszych zakrętów uczułem nagle dziwną lekkość, w oczach mych wierzby zatoczyły sążnisty łuk, a ja zaś poczułem lekki wstrząs i równocześnie pogrążyłem się w zaspę przydrożną tak, że tylko same nogi wystawały nad powierzchnię. Uprzytomniwszy sobie moje położenie, rozpocząłem usiłowania w celu wydobycia się, jednak bezskutecznie. Zmęczony, ograniczyłem się do ruszania nogami, by mię ekspedycja ratunkowa mogła odkryć, co się jej nawet dość prędko udało. Wydobywszy się ze śniegu i straciwszy wszelką ochotę do jazdy na „ogonie“, przysiadłem się jako „sublokator“ na przodzie.

Po wielu wypadkach (z sanek naturalnie) przybyliśmy wreszcie do karczmy. Po ogrzaniu się i pokrzepieniu „darami bożemi“, rozpoczęto tańczyć przy „dźwiękach“ patefonu. Nawiasem mówiąc, było to nie tańczenie, ale ślizganie się po zabłoconej podłodze. Jako ignorant w tym kunszcie, stałem na boku i podziwiałem z politowaniem tańczących. Założono „rumbę“. Zasłuchany w skoczną melodję, usiłowałem zgrupować wrażenia ostatnich chwil, gdy nagle odezwał się za mną milutki głosik:

— Pan nie tańczy?

— Ja... to jest... właściwie... znaczy... tak nie tańczę — wyjąkałem wreszcie.

— Dlaczego?

Zaczyna mi się robić ciepło.

— Bo nie mam z kim — bujam na poczekaniu.

— Jesteś pan nieznośny gapa. Proszę ze mną tańczyć rumbę.

Już miałem dość. Prawdę powiedzieć? — nie; tańczyć? — ale jak?

— No, proszę się nie namyślać! — nastaje moja inkomodatorka.

— Raz kozie śmierć — pomyślałem sobie i zacząłem tańczyć rumbę. Ale gdy tylko zrobiłem parę kroków, danserka moja patrzy na mnie ze zdziwieniem i pyta:

— Panie, co pan tańczy, co to za kroki?

— A to proszę pani najnowszy krok. w Tarnowie jeszcze nieznany.

Obserwując tańczących obok, usiłowałem robić to, co oni, jednak nogi moje, mimo mych najszczerszych chęci, nigdy nie mogły natrafić na próżnię, lecz zawsze zawadzały o nagniotki mojej danserki, lub kogoś z „sąsiedztwa“. Wreszcie ku memu bezgranicznemu zadowoleniu patefon jęknął, zgrzytnął i urwał. Odetchnąłem.

— Pan nawet najgorzej nie tańczy.

Zdumiałem się. „Kpi — czy o drogę pyta“.

— Przepraszam, czy pani do mnie to mówiła?

— No przypuszczam, a cóż?

— Nie... bo... widzi pani...

— Nieba nie widzę, ale za to widzę, że pan jest coś tak trochę w humorze? Ale proszę się zabierać do odjazdu. Już się wszyscy pakują.

Wyszedłem na pole, by sanki moje doprowadzić do stanu ewentualnej użyteczności.

Rozbawione towarzystwo niechętnie siadało do sanek. Ruszyliśmy w drogę powrotną. Myśl o bliskim Tarnowie, a co za tem idzie, o końcu kuligu, odebrała wszystkim humor. Szybko przesuwały się w mroku ciemne sylwety wierzb przydrożnych i słupów. Srebrzysta biel pól, otaczająca nas ze wszech stron, iskrzyła się miljardami odbitych promieni księżyca. Nagle w dali ukazały się mnogie światełka i poczęły się szybko zbliżać. To już Tarnów! Wtem ktoś na przodzie zanucił nieśmiało, melodję podchwycili wszyscy i z wesołą pieśnią na ustach wjechaliśmy w uśpione ulice miasta. **Kazimierz G., II. gimn.**

Na naszej antenie.

Włochy. W trzecią rocznicę traktatu lateraneńskiego, normującego stosunki państwa włoskiego z Watykanem i powstania Citta del Vaticano, Benito Mussolini złożył uroczyście wizytę papieżowi Piusowi XI.

Chiny. W Szanghaju ciągle toczą się boje ze zaciętym oporem ze strony wojsk chińskich.

Anglja. W czasie manewrów wojsk tragicznie zatonęła łódź podwodna „M. 2", co wywołało przygnębiające wrażenie. 65 ludzi utraciło życie. Mimo odnalezienia miejsca katastrofy, nie udało się wydobyć łodzi z czeluści wodnych.

Stany Zjednoczone. W Olimpjadzie zimowej w Lake Placid brała udział ekipa polska. Bronisław Czech swemi wynikami dowiódł, że jest nietylko najlepszym polskim narciarzem, lecz także, iż należy do ekstra-klasy światowej.

Hokeiści natomiast ponieśli liczne porażki, dzięki którym bilans ekspedycji zakończył się ujemnie.

Automobilista angielski Malcolm Campbells, rekordzista szybkości ubiegłego roku na Florydzie, podniósł swój rekord do 408 km. na godzinę.

Francja. Arystydes Briand, wieloletni minister, wybitny mąż stanu, zmarł. Wielkość i znaczenie Brianda dla Francji, całego świata i dla jego polityki, można ocenić ze zdania tego apostoła zgody, porozumienia i współżycia narodów: „Póki ja żyję, nie będzie wojny".

Polska. Cały kraj pochował drogie zwłoki swego duchowego Wodza, śp. ks. biskupa Bandurskiego, świetlanej postaci Odrodzenia Polski, znakomitego kapłana, szlachetnego obywatela.

Jury państwowej nagrody literackiej za rok 1931 postanowiły udzielić nagrodę Karolowi Hubertowi Roztworowskiemu za trzyaktowy dramat p. t. „Niespodzianka".

Sejm i Senat obradują nad szeregiem ustaw, mających dla państwa niesłychane znaczenie.

Do niniejszego numeru dołączamy 8 stron słownika wyrazów i zwrotów obcych. Słownik opracowali Janina Wałężanka, Jan Kwoczyński, Stefan Silbiger i Zygmunt Skwarczyński.

Niezrozumiana.

Janka jest nieszczęśliwa.

Janki nikt nie rozumie.

Janka ma tyle, tyle do powiedzenia, a nie potrafi. Janka chciałaby czasem komuś wyjawić swą chroniczną tęsknotę za czemś...

Żeby to ona sama wiedziała za czem!

Ale Janka nie wie, za czem tęskni, czegoby pragnęła, do czego rwie się jej serce.

I dlatego wszyscy śmieją się z Janki.

Janka jest nieszczęśliwa. Nikt jej nie rozumie. Janka postanawia zamknąć się w sobie. Jest teraz zawsze zadumana, uśmiecha się rzadko jak jesienny poranek i ma oczy głębokie jak przepaść. Jest niedostępna jak Mont Ewerest i małomówna jak angielski dyplomata.

Ale Janka nie myśli o dyplomacji. Przebywa duchem ponad ziemią i ponad życiem. Jest jednem z tych serc,

„które w młode lata
Straciwszy szczęście w samem życia kwiecie,
Nie mogąc w niebo ulecieć ze świata,
Żyją, a przecież nie żyją na świecie".

Janka pisze wiersze. Janka chce zostać poetką. Może się w poezji wywnętrzyć. Może wylać na papier wszystkie swoje tęsknoty i żale. Papier jej współczuć nie potrafi, ale przynajmniej z niej nie szydzi.

— — — — — — — — — —

Janka wysyła swój najpiękniejszy, a zarazem najbardziej nabrzmiały bólem wiersz do redakcji znanego dziennika. Jest pełna nadziei. Czeka z niecierpliwością na odpowiedź. W ostatnim jednak dniu dostaje jakiejś niezrozumiałej tremy. Nareszcie nadchodzi dziennik, a w nim odpowiedź dla niej. Jance robi się jakoś dziwnie. Stara się jednak opanować i z pozorną obojętnością przewraca kartki dziennika, ale nie widzi ani ilustracyj jakichś nowych wykopalisk, ani tłustym drukiem krzyczących tytułów. Janka widzi w myśli tylko jeden tytuł: „Odpowiedzi Redakcji". Wreszcie znajduje go i na papierze. Wtedy ogarnia ją nagle dziwny chłód i jakby znieczulenie. Bezmyślnie czyta wszystkie odpowiedzi i zatrzymuje się dopiero na swoim pseudonimie: „Niezrozumiana". Patrzy nań długo i nie ma odwagi czytać dalej. Wkońcu jednak ciekawość zwycięża i Janka czyta: „Wiersz przesadny, sztuczny, brak umiaru. Nie!"

— — — — — — — — —

Janka nie wie, co się z nią dzieje. Czuje tylko, że coś się w niej załamało, że grunt usunął się jej z pod nóg.

— — — — — — — — —

Janka jest nieszczęśliwa. Janki nikt nie rozumie. Janka chciałaby wyrazić swą chroniczną tęsknotę za czemś — — — sama nie wie, za czem. Chciałaby — ale nie potrafi. Janka nie będzie już pisać wierszy. Zniechęciła się zupełnie. Nie potrafiłaby już teraz włożyć w to duszy. Cóż więc robić? Czemś trzeba życie zapełnić, „coś trzeba w życiu mieć". Ale ona już nigdy nic w życiu nie będzie miała. Pozostanie na zawsze nieszczęśliwą, niezrozumianą.

S. T., gimn. SS. Urszulanek.

Nasze życie.

Międzyszkolny Komitet Redakcyjny życzy wszystkim koleżankom i kolegom, czytelnikom „Czynu" Wesołego Alleluja!

W dniu 14 marca b. r. o godz. 7.15 rano, odprawione zostało staraniem młodzieży tarnowskich szkół średnich uroczyste nabożeństwo żałobne za śp. ks. Biskupa Władysława Bandurskiego.

Nie przebrzmiało jeszcze radosne echo jubileuszowych obchodów 25-lecia święceń biskupich ks. Władysława Bandurskiego, gdy po kraju rozeszła się żałobna wiadomość o Jego niespodziewanej śmierci.

Odeszła od nas na zawsze świetlana postać jednego z duchowych Budowniczych naszej Niepodległości, Kapłana w duchu naprawdę Chrystusowym, Ojca obrońców Ojczyzny, inwalidów, sierót po poległych w boju, oraz naprawdę wielkiego przyjaciela młodzieży.

Świadczą o tem najlepiej Jego słowa, wypowiedziane na uroczystości pożegnalnej z młodzieżą gimnazjum św. Jacka w Krakowie dnia 13 grudnia 1906 r.: „Ciebie Młodzieży polska — mówił na tej uroczystości ks. Biskup Bandurski — nie żegnam. Zostanie moja myśl i serce me przy tobie, bo ja zawsze będę z młodzieżą polską, jako przyszłością Ojczyzny, jako z życiem jutra i tej nadziei, iż jaśniejszy świt nad obszarem Polski zdobędą właśnie ci, którzy po nas przyjdą i dokończą budować, co my zaczynamy".

Jakże aktualne i pocieszające zarazem wydają się nam te słowa w chwili Jego zgonu.

Odszedł od nas — tak to prawda — lecz zostanie nam „myśl i serce" Jego.

„Dom otwarty"..

Dziwnym zapewne objawem wydawać się może fakt, iż raz po razie do repertuaru teatru szkolnego przybywa jakaś nowa komedja. Czy może dom jest nastawiony na nutę smutną, czy przy wystawianiu komedji nie nastręczają się większe trudności, dość na tem, iż bardzo często wybita po brzegi sala Sokoła rozbrzmiewa młodzieńczym śmiechem. Tym razem, t. j. dnia 9 marca b. r. zobaczyliśmy odegraną staraniem uczennic semin. im. św. Jadwigi oraz uczniów II. gimnazjum komedję Bałuckiego „Dom otwarty". Sztuka będąca przekrojem wieku ubiegłego, oparta na podkładzie komicznym, zaczerpniętym z życia i obyczajów mieszczaństwa, dała bardzo duże pole do wypróbowania młodych sił na polu scenicznem. Na pierwszy plan wysunęło się trio dramatyczne, złożone z kol. Bazalego, Wilda i Wiśniewskiego, których talent mogliśmy już nieraz podziwiać. Równie bardzo miłym okazał się debiut kol. Minorówne. Godnie sekundowali im kol. Dębska, Kicianka, Mącznik i Brodacki, oraz kol. Gwóźdź, który z całą naturalnością kreował wybitnie charakterystyczną rolę. Całość z udziałem, oraz w doskonałej reżyserji p. Wilczyńskiej zrobiła dobre wrażenie.

Festyn.

W niedzielę 28 lutego urządziło „Koło S." II. gimn. festyn na ślizgawce 16 p. p. Właściwie festyn z bogatym programem był tylko na afiszach, bo do skutku doszedł zaledwie jeden punkt programu, t. j. zawody hokeyowe Mościc i II. gimn.

Pomimo, że kasa sprzedała mało biletów, widzów było dużo, bo teraz każdy sobie radzi, jak może. I słusznie, bo 20 gr. też jest niekiedy cały majątek przeciętnego uczniaka.

K. S. „Mościce" grał w Tarnowie po raz pierwszy i pokazał ładną grę, ale nie bardzo spokojną. Początkowo obie drużyny atakują się często nawzajem, aż wreszcie Mościce strzelają pierwszą bramkę. Druga tercja jest bezbramkowa, a dopiero w trzeciej tercji wyrównuje Orczewski Z. W dogrywce Mościce uzyskują bramkę, ale nie mogąc oprzeć się atakom II. gimn., grają na „czas" i często wyrzucają krążek poza bandy.

Strzał Brodackiego R. przynosi remi i znów gra toczy się pod bramką Mościc, gdzie ich obrona, a szczególnie bramkarz pokazują piękną i ofiarną grę. Nagle stał się „europejski skandal". Jeden gracz Mościc odbija bezwiednie krążek z pod bramki, a ten przebiegł przez całe boisko i wpadł do bramki II. gimn. Zaspany bramkarz spostrzegł się, ale już było za późno i wynik 3 : 2 na korzyść Mościc utrzymał się do końca.

Z Mościc grali wszyscy dobrze i nikt się specjalnie poza bramkarzem nie wyróżnił.

W II. gimn. tylko Orczewski Z. i Starzyk T. pokazali ładną i spokojną grę.

Jazda figurowa nie doszła do skutku.

Matura... Matura!!! (Krzyk bolejącej duszy).

Tak naprawdę, to dotychczas trudno było tą naszą przyszłą maturę traktować zupełnie serjo. Wprawdzie każdy wiedział o tem, że to już jego ostatni rok, a ściślej się wyrażając, że to „może" ostatni rok pobytu w szkole, ale dopiero kiedy nam wręczono czeki z nakazem wpłacenia opłaty za egzamin dojrzałości, wtedy już nie było żadnych wątpliwości co do tego, dotychczas eterycznego zjawiska. Ponieważ przebąkiwano coś i to w najbardziej poczytnych pismach (I. K. C., Czyn), że taksa maturyczna ma być prawie dwieście procent podwyższoną, przeto każdy w obronie własnego interesu starał się, wpłacając jak najwcześniej, uprzedzić ten fakt. Ale to był tylko, zdaje mi się, podstęp, który przycisnął nas do bardzo szybkiego załatwienia tak przykrych formalności. Dotychczas uświadamiali sobie wszyscy tylko to tragiczne: „może", „to nasz ostatni rok", dopóki nie zmusiło nas obwieszczenie o terminie składania podań maturycznych do obrania sobie dalszego celu narzekań. Wiele było kłopotu z załącznikami. Tu na pierwszy plan wybija się fotografja, dalej curriculum vitae, wykaz lektur prywatnych, wybór przedmiotów i inne. Same fotografje dawały już, rzecz naturalna, sposobność dla objawów humoru, dowcipu, a nawet zgryźliwości. Nierzadko uważał ktoś za stosowne powiedzieć drugiemu, patrząc na jego fotografję, że nie wiedział, że ma tak przystojnego kolegę i widzi to teraz dopiero z fotogramu, ale negatyw najlepszym byłby tego dowodem, bo jak wiadomo, pozostaje on w odwrotnym stosunku do rzeczywistości. Albo, że wygląda jak Brodzisz, ze względu na niedobrze ogoloną brodę.

Zredagowanie curriculum vitae nie przedstawiało specjalnych trudności, bo odwalano tak prawie jak matematykę od jednego, zmieniając naturalnie daty i cyfry powtarzanych klas. Natomiast gorzej przedstawiała się sprawa z wykazem lektur prywatnych, np. z języka polskiego. Każdy czytał bardzo wiele nadobowiązkowo, ale nie ze wszystkiem można się przecież pochwalić, dalej czasem trudno jest rozróżnić, czy przypadkowo dana rzecz nie należy do podstawowych, czytanych w szkole.

Jeszcze napisać taki wykaz to głupstwo, bo po wybadaniu ilości tomów i ich obszerności można wybrać odpowiednie, ale jeśli ktoś chce być sumiennym i przeczytać, co wypisał jeszcze po raz X-ty (w niektórych, nielicznych wypadkach X = 1), to przy wypożyczaniu w TSL-u, spotyka się ze zdumieniem, szczególnie koleżanek, jak można w klasie 8-mej czytać Starą baśń czy Brühla Kraszewskiego. Swoją drogą, że możnaby tego uniknąć, gdyby paniom wypożyczającym nam książki wystarczał sam numer bez tytułu i autora.

Pozatem przygotowujemy się sami do matury na... najlepsze, bo na najgorsze przygotowują nas inni.

Juljan Syrek, I. gimn.

Marja Hochberżanka

MORZE.

Nie byłam nigdy nad morzem; dlaczego
Nie wiem — a może nie mogę powiedzieć?! —
A zresztą, czy to coś tak bardzo złego,
Że tam nie można być, gdzieby się chciało,
Że się wszystkiego nie można dowiedzieć —
I chociażby się pół duszy oddało,
Można jedynie śnić dalekie dziwa
Z żalem — że droga życia jest tak krzywa!

I można tylko gościńcom zazdrościć,
Że niewstrzymaną biegną naprzód wstęgą
I życie trzeba sobie tak uprościć,
Żeby starczyła krasa myśli własnych
Żeby fantazji polotnej potęgą
Przefrunąć bramy tych ogrodzeń ciasnych,
Które — ukute są, ze złotej nędzy,
Noszącej szumne nazwisko: pieniędzy!

Ale do morza, bardzo tęsknię czasem,
Bo jest rozległe — dalekie i cudne.
I chociaż cieszę się górą czy lasem,
Leśnym strumieniem — lub nieba błękitem,
To jednak, wszystko mi się wyda nudne,
Kiedy pomyślę — że może jest szyte
Pianą kremową na zielonej fali,
I że się w słońcu, ogniem złotym pali.

Sni mi się takie, jak je na ekranie
Nieraz widuję: ciche i spokojne,
I słyszę — zda się — fal cichutkie granie,
I widzę do dna, jakie tam jest życie,
Przemyślne, cudne i dziwami rojne.
I widzę nawet z traw pięknych poszycie,
I twory jakieś — do rozboju skore,
I — serce wtedy mam, z tęsknoty chore.

I różne, różne śni mi się na jawie,
Huczące burzą, rozpętane mocą,
Podobne złotej — roztopionej lawie,
Lub wygładzone księżyca pogodą,
Gdy fale łuską srebrzystą migocą,
I morze bajką się zdaje — nie wodą.
I takie różne śnię na jawie dziwa,
Śnię tylko. — Droga życia jest tak krzywa!

Kącik filatelistyczny.

W dawnych czasach pocztę rozwozili specjalni kurjerzy, przyczem posługiwali się wozami pocztowemi. Za doręczenie każdego listu średniej wagi opłacano pewną kwotę. Taksę tę musiał płacić zarówno wysyłający list, jak i adresat. Myśl ustanowienia specjalnego znaczka pocztowego, stanowiącego dowód opłacenia należytości za przesłaną korespondencję istniała już dawno. Lecz dopiero w r. 1838, księgarz angielski Jakób Chalmes z Dundee podał projekt naklejania specjalnych znaczków na listy. Sprzedaż pierwszych znaczków pocztowych rozpoczęła się w Anglji w r. 1840. A dopiero później w ślad za Anglją poszły inne państwa, jak Francja, królestwo Sardynji, a Polska posiadała już w r. 1861 znaczek pocztowy, chociaż z dwujęzycznemi napisami: polskim i rosyjskim. Jednak Polska jeszcze w wieku XVIII., jako niezależna, używała w komunikacji pocztowej na listach specjalnych pieczątek, które były jakby prototypem znaczka pocztowego. W r. 1848 po raz pierwszy listy były przewożone koleją lub statkami, a w 7 lat później przybito pierwszą publiczną skrzynkę pocztową, zaś w r. 1883 zaczęto przewozić po raz pierwszy pocztą pakiety.

Obecnie znaczek pocztowy, znany we wszystkich zakątkach kraju i po świecie, posiada ogromne znaczenie dydaktyczne, jest jednym z najważniejszych czynników popularyzowania wybitnych dat z dziejów narodu, a pozatem daje obraz jego smaku i poziomu artystycznego. Znaczek jest bowiem nieraz obrazem dziejów narodu, ilustrującym bohaterstwo, triumf i akty wiekopomne lub popularyzującym wielkich synów Ojczyzny przez tak zw. znaczki jubileuszowe. Pierwszy komplet znaczków jubileuszowych był wydany w r. 1892 dla upamiętnienia 400-setnej rocznicy odkrycia Ameryki. Za przykładem Stanów Zjednoczonych poszły szybko inne państwa. Portugalja wydaje serję znaczków z okazji 500-lecia urodzin Henryka Żeglarza, Grecja upamiętnia wznowienie zapasów olimpijskich. Rumunja wypuszcza w obieg znaczki, przedstawiające najważniejsze chwile króla Karola. Austrja 60-tą rocznicę panowania Franciszka Józefa I. uczciła wydaniem znaczków z portretami rodziny cesarskiej. Rosja również jak Austrja wydaje znaczki z portretami domu Romanowów. Polska zaś na pamiątkę konstytucji w r. 1921 wydaje serję znaczków. Słowackiego, Chopina, gen. Bema i innych, uczciła Polska jubileuszowemi znaczkami. Również wyszły znaczki jubileuszowe z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej i później 100-letniej rocznicy powstania listopadowego.

Znaczek jest również nieocenionym środkiem agitacyjnym, bo nieomylnie i legalnie docierającym wszędzie.

Zbieranie znaczków pocztowych panuje już „nagminnie" na ławach szkolnych, a później wedle stanu i pozycji społecznej trwa dalej. Zaczyna się na zdobywaniu znaczków na lewo i prawo, a później na dobieraniu poszczególnych wartości, by skompletować nieraz bardzo cenne i rzadkie serje. Filatelistyka daje bardzo duże korzyści przez zaznajomienie się z geografją, historją i t. p. i przynosi dużo przyjemności.

M. Raczkowski, kl. VII., I. gimn.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Edward „Śmigły", semin. naucz. — Wiersz: „Orły w górę do lotu". Przejął się kolega własnemi zasadami, które polecają „bujać daleko — wysoko". Natchnienie poetyckie kolegi istotnie za wysoko buja. Co do usterek wiersza, to środkowa zwrotka odbija od innych swym układem prozaicznym. Nie drukujemy, ponieważ wiersz za mało programowy. Zresztą jest polot i lekkość. Spodziewamy się utworu na jakąś rocznicę narodową.

Kol. Goldsteinówna, gimn. E. O. — Nowelę: „Straszna przygoda" zatrzymujemy na wszelki wypadek. Cała wada leży w tem, że jest w niej przesadnie dużo fantazji.

Kol. — III. gimn. — „Historja pierwszej brygady". Zbyt długie, a pozatem sprawa ogólnie znana.

Kol. J. M., szk. ogr. — Wiersz „Lube słońce" ma oryginalne momenty i silne, obrazowe powiedzenia, ale formę cechuje jeszcze pewna niezaradność.

Kol. J. G., III. gimn. — Wiersz „Do Boga". Jednogatunkowe rymy: wznoś — proś, ułomni — niezłomni psują cały efekt.

Kol. „Be-Dram", II. gimn. — Wiersz „Ulica". Biały wiersz czyta się potoczyście, jeżeli posiada metrum iloczasowe. W języku polskim w takich wierszach za długą uważa się zgłoskę akcentowaną. Według tych zasad wiersz pierwszy jest daktyliczny: „Idę po pustych asfaltów chodnikach", a drugi jambiczny: „A krok mój zdala cichy odgłos chwyta", ale dalsze zupełnie pisane bez reguły.

Dział sportowy.

Pod redakcją S. Noworyty.

Na progu wiosny.

Sezon sportów zimowych kończy się. Ciepłe promienie słońca stopią wnet resztki śniegu, a narciarze, łyżwiarze i hockeyiści odłożą swój sprzęt sportowy na kilka miesięcy. Za kilka tygodni wylegną na zielone murawy boisk amatorzy letnich sportów.

Tarnów sportowy, który do niedawna zasypiał na zimę zupełnie, teraz przedstawia ośrodek dosyć ożywiony, w czem główną zasługę zdobyła młodzież zakładów średnich. Mówiąc konkretnie, to w ciągu przeszłego sezonu były czynne cztery ślizgawki na boiskach szkolnych, powstało pięć drużyn hockeyowych szkolnych. Pozatem na uwagę zasługuje rozwój narciarstwa, w stosunku do lat zeszłych — niebywały. Początki organizacji sportów zimowych w Tarnowie, powstanie organizacji „Międzyszkolnego Koła Sportowego", które pobudziło do działalności „Koła Sportowe" wszystkich zakładów, pozwalają żywić na przyszłość jak najlepsze nadzieje. Przyszłe lata pokażą, iż młodzież nasza zrozumiała, że wychowanie fizyczne dać może społeczeństwu siłę, zdrowie i wytrzymałość, ale tylko sport zamienić może te wszystkie cenne rezultaty na wynik jeszcze cenniejszy — na wolę zwycięstwa.

Wyprawa hockeyistów III. gimnazjum do Nowego Sącza.

W niedzielę 6 marca b. r. bawiła drużyna hockeyowa III. gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie rozegrała zawody z reprezentacją Nowego Sącza. Był to pierwszy występ tarnowskiej drużyny hockeyowej poza rodzinnem miastem. Mecz zakończył się porażką naszych chłopców w stosunku 0 : 2. Winę tutaj w dużej mierze ponosi sędzia (uczeń seminarjum sądeckiego), obie bowiem bramki zostały strzelone po normalnym czasie i pomimo protestu naszego sędziego czasowego zostały uznane.

Stan lodu z powodu odwilży był fatalny i nie pozwalał na rozwinięcie szybkości.

W pierwszej tercji przewaga należała do naszych, jednakże atak nie potrafił jej wykorzystać.

W drugiej tercji Sądeczanie zaczynają atakować energicznie, lecz wszelkie ich zakusy niweczy bardzo dobra obrona: Wilburg, Cwirzewicz lub bramkarz Noworyta. W tym okresie najgroźniejszymi z Nowego Sącza było dwóch braci Burdów w ataku, z których młodszy uzyskuje wkońcu pierwszą bramkę dla swych barw.

W trzeciej tercji tempo gry wzmogło się, a przewagę miała znowu drużyna gospodarzy. Druga bramka padła z pięknego strzału Burdy M. Publiczności zebrało się około 1000 osób.

Drużyna nasza doznała ze strony kolegów I. gimn. w Nowym Sączu bardzo serdecznego przyjęcia, co na długo pozostanie w pamięci uczestników „wyprawy".

Szkolne mistrzostwa łyżwiarskie.

Mistrzowie: Bieg 300 m. uczennice wiek 17—18 lat: Schabowska (szk. handl.) 55.5 sek; — 300 m. uczniowie wiek 15—16 lat Brodacki (II. gimn.) 41.5 sek.; — 300 m. uczniowie wiek 17—18 lat Pomeranz (I. gimn.) 40 sek.; — 500 m. uczniowie wiek 19—20 lat Syrek (I. gimn.) 1.06 sek.; — 1000 m. uczn. wiek 15—16 lat Fałatowicz (I. gimn.) 2 min. 31.4 sek.; 1500 m. uczniowie wiek 17—18 lat Sommer (I. gimn.) 4 min. 40 sek.

Jazda figurowa pojedynczo uczennic seniorki: Janicka (II. sem. żeńskie). — Jazda figurowa pojedynczo uczennic juniorki: Boberówna (gimn. im. Elizy Orzeszkowej). — Jazda figurowa pojedynczo uczniów seniorzy: Schinagel (II. gimn.). Jazda figurowa pojedynczo uczniów juniorzy: Schützer (I. gimn.). — Jazda figurowa parami seniorzy: Przybyłówna (II. sem. żeńskie) — Wiśniewski (II. gimn.). — Jazda figurowa parami juniorzy: Boberówna (gimn. im. Elizy Orzeszkowej) — Schützer (I. gimn.).

Humor.

Humor nadesłali: M. L., St. Wachtlówna, gimn. E. O.; L. H., St. Kogut, I. gimn.

Hindus.

(Autentyczne).

Zwraca się ktoś do Hindusa, bawiącego w Tarnowie, mówiąc: panie Hindus, jak Pan wróci do **Chin**, proszę do mnie napisać stamtąd z Pańskiej ojczyzny!

Na godzinie greki.

Profesor: Benjaminku! Przygotowałeś się?

Benjaminek: Tak, panie profesorze!

Profesor: To powiedz mi formy od pokutuję.

Benjaminek: ....?

Profesor: Przecież mówiłeś, żeś się przygotował.

Benjaminek: Tak, panie profesorze. Przygotowałem się na dwóję.

Tryb rozkazujący.

— No chłopcy — mówi nauczyciel w wiejskiej szkole — niech mi który powie jakieś zdanie w trybie oznajmiającym, które później zamienimy na tryb rozkazujący.

Wstaje jeden z chłopców i mówi.

— Koń ciągnie wóz.

— Bardzo dobrze, a teraz przemień to na tryb rozkazujący.

— Wio!

Odciął się.

Na przyjęciu u państwa X wszyscy zachwycają się niezwykłą inteligencją i sprytem ośmioletniego Tadzia, synka gospodarzy. Tylko pan K. nie przyłącza się do ogólnego zdania.

— To babskie gadanie — mówi — mądre dzieci na starość głupieją.

Nie straciwszy zimnej krwi i sprytu Tadzio odpowiada bez chwili wahania:

— A to pan musiał być bardzo mądry jako dziecko!

Oszczędny.

— No dzieci — mówi matka — czasy coraz cięższe, musimy się zabrać do oszczędności. Tatuś wyrzeka się cygar, ja nowego kapelusza, — a wy dzieci jak chcecie oszczędzać?

— Ja, mamusiu, mogę wyrzec się chodzenia do szkoły — powiada mały Staś.

Reforma ustroju szkolnego.

— Co pan sądzi, panie kolego, o tej nowej reformie ustroju szkolnictwa?

— Jestem zadowolony, że wykładam matematykę. Mam bowiem tę pewność, że mimo wszystkich reform kwadrat zawsze będzie miał cztery boki, a 2 × 2 zawsze będzie 4.

Dobry znak.

Synek powraca z egzaminu, ojciec zapytuje go:

— No, jakże ci poszło?

— Bardzo dobrze, tatusiu, pan profesor był taki grzeczny i taki pobożny...

— Pobożny?! W jaki sposób?

— O tatusiu, przy każdej odpowiedzi, którą mu dawałem, pan profesor tylko składał ręce i mówił: „Boże! Boże..."

Postęp w nauce.

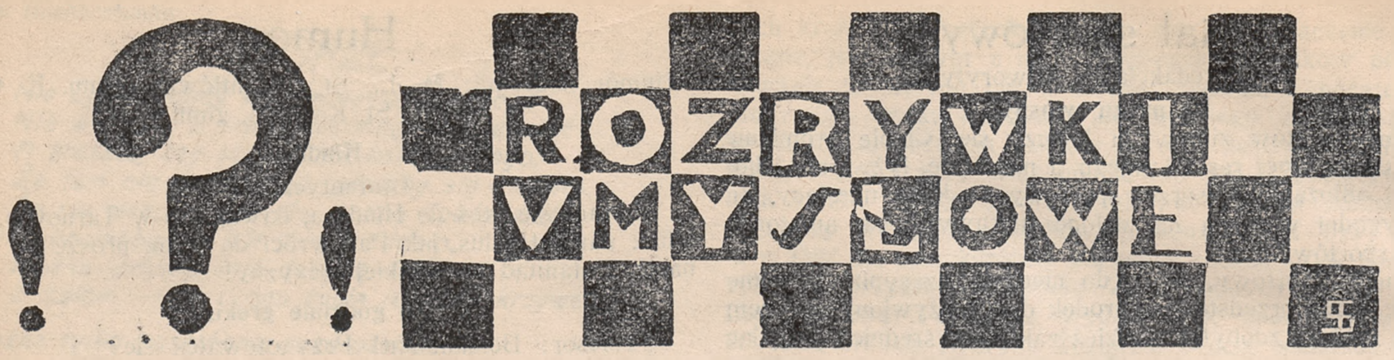
— No Stasiu, jakże ci idzie w szkole?

— Bardzo dobrze, proszę pana, już mogę swoje usprawiedliwienia sam pisać.

Przeciwnie...

— Panie dyrektorze, no jakże panu poszedł ten objazd z trupą po prowincji?

— Nadzwyczajnie, proszę pana. Gdyśmy grali komedję, to w kasie była tragedja, a gdyśmy grali tragedję, to w kasie była komedja...

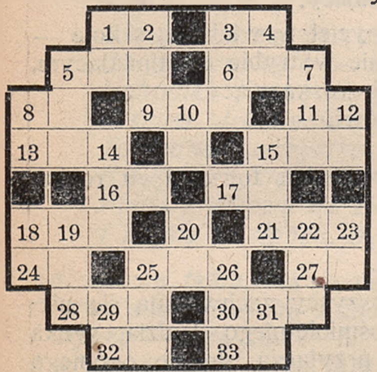


pod redakcją N. Blumenkranza gimn. II.

Nadesłane rozwiązania zadań z poprzedniego numeru są mylne.

Redakcja nadal przeznaczyła za trafne rozwiązania nagrodę 100 wizytówek.

SYLABÓWKA ułożył „Kogutek" gimn. I.



Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1) Napój, 3) widmo, 5) imię żeńskie, 6) rodzaj modlitwy, 8) pomyślność, 9) imię żeńskie, 11 szereg tomów, 13) budynki pamiątkowe, inaczej, 15) rodzaj nabożeństwa, 16) walka, 17) część twarzy, 18) poczwara, 21) mieszkańcy płw. wschodniej Rosji, 24) oprawa, 25) zadania obrazkowe, 27) skaleczenie, 28) wiązadła ze skóry, 30) odprawa z niczem, 32) dźwięki, 33) powieść Zoli.

Pionowo: 1) Kolor w kartach, 2) banda rabujących Tatarów, 3) jagoda, 4) część spłaty, 5) dostatek, 7) wodospad, 8) miara, 10) instrument muzyczny, 12) plecionki, 14) Rodzaj wozu rosyjskiego, 15) styl, 18 pewien czas, 19) drobni handlarze, 20 przeżuwacz bengalski, 22) epidemja 23) metal, 25) potwory morskie, 26) herb Warszawy, 29) zapłata, 31) zwierzę drapieżne.

LOGOGRYF ZGŁOSKOWY ułożył S. Wachtel.

A, ar, ar, bar, bol, bra, ca, ce, ce cja, cje, da, da, de, de, do, es, fa, gen, i, ja, ja, ja, ka, ka, kat ke, kra, li, li, li, lit, lon, ma, na, na, na, na, ni, ni, ni, o, o, o, o, pe, pres, psa, psy, ra, ra. ra, re, re, re, ro, sa, ster, ta, ta, ta, te, ton, ton, ty, ty, u, u, u, u, y, y, zan, ze, ze, ze, zon, zu.

Z powyższych sylab ułożyć 29 wyrazów według podanego znaczenia.

Litery początkowe tych wyrazów dadzą aktualne przysłowie o biedzie.

Znaczenie wyrazów: 1) Łódka, 2) rozkaz sułtana, 3) państwo europejskie, 4) opłata, 5) kwiat, 6) postać z mitologji, 7) kraj w Ameryce Południ., 8) powóz, 9) słodycze, inaczej, 10) moneta grecka, 11) przegroda, 12) miasto w Belgji, 13) bogini rolnictwa, 14) imię żeńskie, 15) miasto słynne z wojny światowej, 16) przyrząd mierniczy, 17) zabieg chirurgiczny, 18) gatunek jabłek, 19) kolonja, inaczej, 20) liczba, 21) nazwa wytwórni filmowej, 22) utwór Ujejskiego, 23) główna arterja miejska, 24) bogini zwycięstwa, 25) melodja, 26) rzadki egzemplarz, 27 imię żeńskie, 28) zwierz, 29) litera.

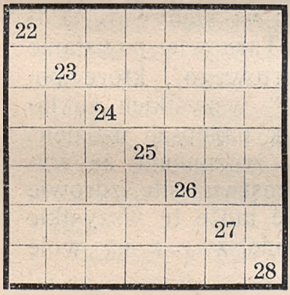
UZUPEŁNIANKA ułożyła A. Wachtlówna kl. IV. G. E. O.

W miejsce kresek wstawić litery tak, aby odczytać dwa znane przysłowia.

1) — — s — t — — n — — a — — d c — — t — — i t — z — — a ć — ę — y — — a — ę — — — i.

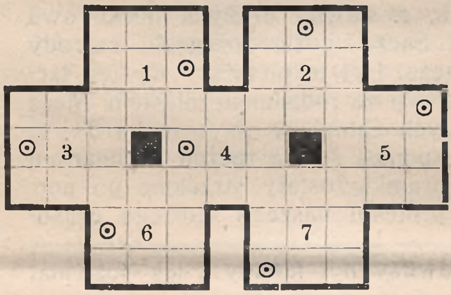
2) — t — r — — — l — k — — o j — — t — n — t — — i k — m — n — e — a m — — ą — — r — t —.

KWADRAT MAGICZNY ułożył en-be kl. VII. gimn II.



Ułożyć odpowiednio liczby od 1—49 tak, by suma liczb w rzędach, szeregach i przekątniach wynosiła 175.

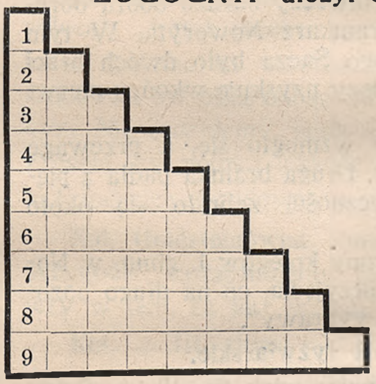
ŁAMIGŁÓWKA ułożył „Mickey"



Naokoło każdej cyfry wpisać ośmio-literowy wyraz, zaczynając od kratki z kropką i posuwając się w kierunku wzkazówki zegara.

Znaczenie wyrazów: 1) broń palna, 2) pokój do pracy, (l. mn.) 3) miara, 4) okrycie bez rękawów, 5) miejsce na niepotrzebne rzeczy, 6) ozdoba na szyję, 7) imię żeńskie.

LOGOGRYF ułożył en-be kl. VII. gimn. II.



Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska, 2 zaimek w jęz. martw., 3) smoła, 4) część składowa powietrza 5) jezioro w Polsce, 6) wola, 7) ogłoszenie, 8) ocean, 9) zadowolenie.

MOZAIKA LITERACKA ułożył en-be kl. VII gimn. II.

Jeśli wróg tylko czekać nam nie każe
czy walczyć umiem, wnet plac boju wskaże...
Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie
słychać zdala chrzęst zbrojnych i ziemi jęczenie.
„Baczność — do broni wiara — chorągiew rozwinąć
Tatarzy wieś rabują — zwyciężyć lub zginąć".
Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem,
porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem.
Książę jak skoczył, tak goni na czele,
znają czerwony płaszcz nieprzyjaciele.
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.
Szczęk, krzyk, jęk, wrzawa, kurz, łoskot powstał, a ściana przebitych Bisurmanów łamie się złamana.

Odgadnąć, z których utworów są poszczególne wiersze,

Naczelny redaktor: Jan Kwoczyński. — Administracja: Stefan Silbiger. — Wydawca i red. odp.: Prof. Józef Skorupka.
Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.